

Bożena Diemjaniuk

### **Różaniec, babcia i ja**

Kiedy w ostatnim „Słowie na niedzielę” przeczytałam wypowiedź ks. proboszcza, że każdy z nas otrzymał pierwszy różaniec z okazji Pierwszej Komunii Świętej, od razu przypomniałam swoją historię.

Mój pierwszokomunijny różaniec był śliczny. Zrobiono go na zamówienie ze szklanych paciorków mieniących się różnymi kolorami tęczy (przeważał fiolet i błękit). Dostałam go od babci Heleny. A miałam... kilka dni – od soboty do poniedziałku. Zniosłam go do szkoły, by pokazać koleżankom. I gdzieś mi przepadł. Podobnie zresztą jak kolejne łańcuszki z medalikami, które trzeba było zdejmować na wf.

Mama nie pozwoliła przyznawać się babci, ale i tak wszystko się wydało. Babcia, oczywiście, nie mogła zrozumieć, że można zgubić różaniec i medalik od Pierwszej Komunii Świętej. Że w ogóle można zgubić różaniec.

Babcia, o ile mi wiadomo, odmawiała różaniec codziennie. Po prostu w planie dnia miała czas przeznaczony na modlitwę. Gdy odwiedzałam babcię, nigdy nie widziałam włączonego telewizora (zastanawialiśmy się z bratem, po co babcia go kupiła), za to bardzo często można było ujrzeć na stole książeczkę do nabożeństwa, różaniec i tzw. „tajemniczkę”.

To babcia Helena dbała o naszą (brata i moją) edukację religijną. I kontrolowała w tym względzie swoją córkę, czyli naszą mamę.

Wystarczyło, że babcia powiedziała: będziesz chodzić do procesji. I chodziłam do procesji, choć często dostawałam bardzo ciężki ołtarzyk Matki Bożej, bo byłam dość wysoka i wszyscy myśleli, że silna fizycznie. A w okresie Wielkiego Postu posyłano mnie do tzw. Męki, bo byłam poważna, a tak naprawdę to po prostu nauczono mnie odpowiednio zachowywać się w kościele.

Wystarczyło też, że babcia powiedziała: masz obchodzić pierwsze piątki miesiąca. I wytłumaczyła, że Pan Jezus obiecał niebo. Więc obchodziłam (i obchodzę również dziś). Przy czym nikt mnie nie musiał prowadzić za rękę. W drugiej klasie znałam się przecież i na kalendarzu, i na zegarku. Wiedziałam też, którędy do kościoła.

Niedawno byłam na pogrzebie pewnej starszej pani. Z moją babcią znały się dość dobrze. Łączył je los repatriantek, które w nowym miejscu (a konkretnie to w Augustowie) od zera tworzyły byt materialny swoich rodzin. Ale przede wszystkim łączył je Trzeci Zakon i różaniec.

Serce się ściska na myśl, że w zasadzie odeszło już do Pana Boga pokolenie babć, o których bez ironii można powiedzieć: pobożne. Babć, które wiedziały, że najlepsze, co mogą dać dzieciom i wnukom, to wiara w Pana Boga.

Przyznam się bez bicia, że tak naprawdę dopiero od kilku lat zaczęłam modlić się na różańcu. Od kiedy przeczytałam nieco na temat Nowenny Pompejańskiej.

*Augustów, 8 października 2017,  
XVII Dzień Papieski*